

Skąd się wzięli RÓŻOKRZYŻOWCY

W 1814 roku ukazał się w Niemczech anonimowy tekst pod tytułem „Powszechna i pospolita reforma całego uniwersum, a nadto Fama Fraternitatis Czcigodnej Konfraterni Różanego Krzyża ...” (tytuł był znacznie dłuższy, jak to wówczas było w zwyczaju). Rok później tekst broszurki został wznowiony wraz z innym manifestem, tym razem po łacinie „Confessio fraternitatis Roseae Crucis, ad eruditos Europae”. W obu pamfletach zakon różokrzyżowców przedstawia się i przemawia poprzez swojego tajemniczego założyciela, ukrywającego się pod inicjałami C.R. Później okazało się, że chodzi o niejakiego Christiana Rosencreutz.

Ów Christian miał podobno odwiedzić Ziemię Świętą, Damaszek, Egipt i Fez, gdzie uczył się języków Wschodu, fizyki, matematyki, nauk przyrodniczych. W ten sposób posiadał tysiącletnią mądrość Arabów, a także opanował sekrety Kabały i arkana magii. Przetłumaczył też na łacinę tajemniczą „Księgę M” zawierającą całość wiedzy o mikro - i makrokosmosie. Później C.R. odbył podróż do Hiszpanii, gdzie chłonął wiedzę tajemną i zbliżył się do Centrum wszelkiej mądrości. Wrócił do Niemiec i postanowił poświęcić się reformie duchowej. Założył bractwo z tajnym językiem i pismem, aby przekazać mądrość wtajemniczonym. Za symbol zakonu przyjmuje wizerunek siedmiopłatkowej „róży krzyża”.

Jak wiadomo z pewnych źródeł Rosencreutz urodził się w roku 1378, a zmarł w 1484. Dożył więc pięknego wieku stu sześciu lat. Jego grobowiec o siedmiu bokach i siedmiu kątach jest pełen symboli i ma ogromne znaczenie magiczne. Niestety nikt nie wie gdzie, się znajduje.

Po śmierci Mistrza Różokrzyżowcy pozostają w ukryciu przez ponad sto lat, aż do ogłoszenia wspomnianych mani-

festów. Teksty „Fama” i „Confessio” nie odkrywają tajemnej wiedzy konfratrów, choć zapowiadają wielkie rewelacje i odkrycia. Manifesty trafiają na podatny grunt, w Europie tuż przed wojną trzydziestoletnią wielu uczonych mężów rozmyśla o chrześcijańskim odrodzeniu, działają setki tajnych zrzeszeń mających recepty na naprawę świata. Pogłoski mówią, że autorem obu tekstów był Johann Valentin Andreae, który napisał także „Chemiczne wesele Christiana Rosencreutza”. Być może był to młodzieńczy żart teologa z Tybingi, bo później całe życie zaprzeczał istnieniu różokrzyżowców, a nawet wyzywał ich od oszustów. Burza już się jednak rozpetęła, uczeni z całej Europy ogłaszają listy otwarte, broszury i książki, atakują lub biorą w obronę różokrzyżowców, którzy jednak milczą jak zakłeci i pozostają w ukryciu. Podobno do bractwa należeli tak znani ludzie jak Kartezjusz, Bacon, Leibnitz i Goethe.

Ile w tym wszystkim prawdy?

Grupa Lectorium Rosacrucianum nawiązuje do mitycznej postaci Christiana Rosen-

creutza i tekstów Johanna Valentina von Andrei, ale traktuje je alegorycznie, jako przedstawienie „duchowej ścieżki”. Nie należy mylić tej organizacji z zakonem rzymskokatolickim, noszącym tę samą nazwę, jak i z amerykańskim Różokrzyżem AMORC. Szkoła działa jawnie, a określa się jako kontynuatorka i współczesne wcielenie dawnych ezoterycznych szkół Esseńczyków, Pitagorejczyków, Manichejczyków, Albigensów i Katarów. Jeśli dodamy do tego bractwo św. Graala, Hermesa Trismegistosa, Bogomiłów, Paulicjan, reinkarnację, wegetarianizm, gnozę i pentagram, wszystko to w mistycznym sosie, to będziemy mieli zaiste imponującą mieszankę wszelkiego rodzaju herezji i najdziwniejszych pomysłów teozoficznych, dostępnych tylko tym, którzy weszli na „duchową ścieżkę wyzwolenia”. Konia z rzędem temu, kto to wszystko zrozumie. Ale jeśli ktoś lubi Nową Erę, to czemu nie? Na pewno różokrzyżowców nie należy się bać, to niegroźni entuzjaści nauk tajemnych, a ich historia jest naprawdę pasjonująca.

Marek Mikulski